

Szczęśliwy dzień

AUTOR: KATARZYNA TOKARSKA-STANGRET

Graniczną strefę intymności stanowią te myśli, które obnażają przed samym sobą. W *Pani Dalloway* Virginia Woolf postanowiła je wypowiedzieć.

■ Przedstawiony w książce czerwcowy dzień 1923 roku pani Dalloway spędza aktywnie: poczynając od porannego wyjścia po kwiaty na miasto, aż po wieczorne przyjęcie w jej domu. Działania te determinuje jednak rytm snobistycznych rytuałów, które wartką płynność Londynu, wkomponowaną w akcję, zmieniają w skostniały konwenans. Magdalena Miklasz ciekawie adaptuje powieść napisaną w formie strumienia świadomości, budując trafne analogie na poziomie głębszym niż fabularny. Koncentruje aktywność tytułowej bohaterki wokół miejsca symbolicznego – wanny zainstalowanej na szczycie rozległego zielonego pagórka. Przywołuje on jednak nie tylko młodość w Bourton, do której Klarysa wciąż wraca.

Scenografia, kostiumy i aktorstwo tworzą podobny do spojrzenia Virginii Woolf ciepło-ironiczny dystans wobec fantazmatycznych

światów poszczególnych postaci. Klarysa (Agnieszka Roszkowska) ma na sobie cielistą bluzkę niegustownie włożoną w rajstopy oraz ortopedyczny kołnierz. Czasem ozdabia szyję jedwabną chustką lub wkłada wielki utkany z trawy kapelusz. Popija dystygowanie herbatę z porcelanowej filiżanki albo dramatycznym gestem nasuwa na oczy opaskę, jak w luksusowym spa na świeżym powietrzu. „Mam małą śmieszna twarz” – powie, znakomicie obrazując tę ujawnianą tylko przed samą sobą śmieszność. Przypomina Beckettowską Winnie, tkającą świat ze słów i kilku drobiazgów, którym nadaje przesadne znaczenie, coraz mocniej zapadając się przy tym w głąb kopca.

W teatralnej *Pani Dalloway* kopce są dwa. Rewersem bujnego wzgórza Klarysy jest kopiec Septimusa (Marcin Wojciechowski), weterana pierwszej wojny światowej. Usypany jak okop, z czarnej ziemi i worków

TEATR DRAMATYCZNY
W WARSZAWIE

Pani Dalloway
na podstawie powieści
Virginii Woolf

tłumaczenie
Krystyna Tarnowska
adaptacja, reżyseria
Magdalena Miklasz
scenografia
Tomasz Walesiak
kostiumy
Hanka Podraza
reżyseria świateł
Monika Stolarska
muzyka
Marcin Bartnikowski

premiera
26 lutego 2021

Agnieszka Roszkowska
(Klarysa Dalloway)



fot. Krzysztof Bieleński / Teatr Dramatyczny w Warszawie

z piaskiem, umajony został już tylko kwiatami doniczkowymi. Symbolizują one wnętrze domu, ale otaczają pole bitwy dla plastikowych żołnierzy, którymi bawi się cierpiący na zespół stresu pourazowego bohater. Własną iluzję rodzinnego ogniska pielęgnuje jego młoda żona, Lukrecja, której atrybutem będzie stojący pośrodku sceny domek dla lalek, przyozdobiony namalowanymi sercami i ich nazwiskiem, Smith. Chociaż dziewczyna różnymi nićmi próbuje pozszywać te dwa rozdzierająco odmienne światy, Septimus popełni samobójstwo (w powieści wyskakuje przez okno w czasie, gdy Lukrecja stara się zatrzymać na schodach idącego do nich psychiatrę).

Jego i panią Dalloway określono „dopełniającymi się połówkami jednego jabłka”. Widzimy te słowa na ekranie umieszczonym z tyłu sceny, gdzie uprzednio kadrowano walki żołnierzy z frontu animowanego przez Septimusa. Stanowiło to wymowne, historyczne tło dla beztroskiej krainy Klarysy, która naśladując konwencjonalny ton, orzeka tylko raz, jakby w krótkim wybuchu ekspresji cytowała cudzą frazę: jakie to szczęście, że wojna skończona. Przeczucia prawdziwego szczęścia doświadczy na wieść o samobójstwie nieznanego jej chłopaka, w środku swojego przyjęcia, obnażając maskaradę prowadzonego życia. To w pewnym sensie rekapitulacja roztrząsań Virginii Woolf, która w 1941 roku rzuciła się do rzeki z kamieniami w kieszeniach. Zanurzając się w wypełnionej wodą wannie, sceniczna Woolf powieliła na scenie dramatyczny los Septimusa – i własny.

Virginia Woolf (Anna Stela) swobodnie porusza się wewnątrz stworzonego na scenie świata powieści, niczym sama autorka dyskretnie narzucając nam perspektywę, z jakiej winniśmy go oglądać. Początkowa gra Woolf na pianinie stanowi w zasadzie substytut pisarskiego aktu twórczego. Potem jest on tylko rozwijany, kiedy Virginia podsuwa Klarysie pierwszą emfatyczną frazę („jak pocałunek fali”), namawia skrępowanego Ryszarda Dallowaya, by wyznał żonie miłość, staje za plecami wzburzonego Piotra Walsha, układa się obok cierpiącego

Septimusa. Jest kreatorką, towarzyszką, prowokatorką i spokojną obserwatorką. Wsobna gra Steli pokazuje też jednak organiczność relacji autora z dziełem. Nawet siadając obok karykaturalnej Panny Doris Kilman (Anna Szymańczyk), korepetytorki córki Dallowayów, Woolf (poniekąd milcząca partnerka jej monologu, Elżbietą jest bowiem plastikowa lalka) naśladuje swoją pozą ułożenie jej ciała. Otwarcie przyznaje w ten sposób, że także w tej kobiecie – wykształconej, lecz zaciętej, ortodoksyjnie religijnej i obsesyjnie łakomej – zawarła część siebie.

Złożona z kilku obiektów scenografia, na pierwszy rzut oka dziwna i chaotyczna, dokładnie streszcza więc świat wewnętrzny postaci. Teatralnym atrybutem dwojga wolnych duchów, w których w młodości kochała się Klarysa – występującej przeciw angielskiemu mieszczaństwu Sally Seton (Anna Gorajska) i Piotra Walsha (Waldemar Barwiński), który tego dnia powrócił z Indii – są z kolei zwisające od sufitu huśtawki. Przyziemny Ryszard (z wdziękiem zagrany przez Marcina Sztabińskiego) ma swój kawałek podłogi z gipsową figurką łowczego psa. Nobliwi goście zostaną przedstawieni za pomocą animantów, takich jak czaszki czy ogrodowy krasnal. Relacje międzyludzkie – te żywe i te martwe – rysują się więc wyraźnie, pokazane od spodniej, niewyretuszowanej strony.

Klarysa wytrwale między nimi kluczy. Miklasz pokazuje typ kobiety, która angażuje emocje w tysiące działań zastępczych i wierząc, że wciąż jest młodą buntowniczką, zadowala się konwenansami. Nieustanna aktywność bohaterki jednocześnie utrzymuje ją na powierzchni i zatapia. A może raczej – podtapia. Zastanawiałam się, co nas dziś obchodzi, że pani Dalloway postanowiła sama kupić rękawiczki czy kwiaty. Jednak utrzymujący się stan kruchej równowagi między zdrowiem psychicznym a załamaniem nerwowym, który sportretowała Woolf, jest nam przecież dobrze znany i przez ostatni rok znacznie się upowszechnił. ■